Cena numeru pojedynczego 4 halerz[illegible] centy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bł. JAN SARKANDER.

W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya: **Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.**

Nr. 9. Kraków, wrzesień 1909. Rok I

TREŚĆ: Narodzenie Matki Najśw. — Ojciec św. do Polaków. — O wierze, nadziei i miłości. — Kapłan w kościele. — Precz z wódką! — Król Edward VII. u stóp Matki Boskiej.

Narodzenie Matki Najśw.

Z której narodził się Jezus. (Mat. 1. 16). Te dwa słowa zawierają największą pochwałę, jaką o Maryi powiedzieć można. Z Niej się narodził, na świat przyszedł, zamieszkał między nami Jezus, Syn Boży. Marya — to najpiękniejsze stworzenie, jakie wyszło z rąk Stwórcy, bo sam Bóg wybrał Ją sobie za narzędzie, przez które zlewa na pokładających w Nim nadzieję wszystkie łaski i dary.

Pan Bóg stawia nam Maryę za wzór cnót najwyższych, jako zwierciadło, w którem mamy nieskończenie doskonały obraz Jego doskonałości.

Kościół uważa Matkę Najśw. za swoją matkę, tak, że w Niej szuka obrony przed swymi nieprzyjaciółmi; to też nic dziwnego, że w szeregu świąt, przez które Ją w roku swym wielbi, z największą możliwie uroczystością święci dzień Jej Narodzin na świat, kiedy Marya, ta prześliczna gwiazda jaśnieć poczęła na ziemi.

Narodzenie wielkich panów tego świata i królów i cesarzów myślącego człowieka napełnia zawsze niepokojem, trwogą, bo nie wie, czy życie to nowe, od którego szczęście tylu ludzi jest zależne, będzie życiem grzesznem lub też cnotliwem, zbrodniczem lub też oddanem cnocie i dobrym uczynkom.

Inaczej Narodzenie Najświętszej Panny. Ona przychodzi na świat, aby stać się Matką Bożą i z pojawieniem swojem rozpocząć dzień zbawienia, czas w oczach Bożych miły i przyjemny, czas przebaczenia i miłosierdzia, łaski i błogosławieństwa doczesnego i wiecznego.

Ona przychodzi na świat, aby stanąć na świeczniku i dać wszystkim wzór, jak żyć trzeba na ziemi, chcąc dostać się do nieba.

Słusznie tedy obchodząc pamiątkę tego dnia uroczystego, śpiewa Kościół św.: »Narodzenie Twoje Maryo, napełniło świat pociechą, bo z Ciebie się narodził Chrystus, Pan nasz, który uwalnia nas od przekleństwa, ciążącego nad nami w skutek grzechu Adama i przynosi ze sobą wszelkie błogosławieństwo«. Tak! przez Ciebie Panno niezrównana, Panno można, rozgromionem zostało królestwo grzechu i założonem królestwo łaski«.

»Chodź — woła do Niej, Oblubienicy Swej, Duch Święty — wyjdź z łona matki, najdroższa ze wszystkich stworzeń, którą nad wszystkie inne miłuję i która Mnie najwięcej miłuje! Chodź, gołąbko moja! Czystość Twoja i skromność twoja nie mają sobie równej. Wejdź tedy z brzaskiem, jako jutrzenka łaski na ziemię, w ciemnościach pogrążoną. Pokaż się światu, Ty, co masz stać się największą ozdobą nieba i źródłem błogosławieństwa dla Twoich braci. Chodź, pokaż się z całym przepychem łask i darów, w które Cię Pan Bóg wyposażył, boś Ty jest dziełem najpiękniejszem, jakie kiedykolwiek wyszło z rąk Stwórcy i Pana".

I rzeczywiście choć życie Najśw. Panny nie miało przedstawiać w sobie nic nadzwyczajnego, jednak Duch Święty chciał, aby błogosławiona jej dusza była ze wszystkich najpiękniejsza i najbogatsza w łaski, a ciało Jej najurodziwsze i najpowabniejsze.

Pismo św. przyrównuje Maryę w Jej Narodzeniu do księżyca w pełni (Pieśń 6, 9), do słońca w południe, z koroną gwiazd dwunastu wokoło głowy—i poucza, że Ona jest Szafarką łask i skarbów niebieskich.

Grzech Adama pogrążył świat w gęstych ciemnościach gniewu Bożego. Lat 4000 trwała straszna noc; dopiero za pojawieniem się Maryi, jak z wejściem słońca, ciemności te się rozprószyły, nastał dzień pogodny, nadzieja wstąpiła w serca ludzkie i na ziemi nowe rozpoczęło się życie.

P. Bóg do Maryi, jak kiedyś do Mojżesza rzekł: »Idź, uwolnij lud mój, jęczący w strasznej niewoli piekielnego Faraona! idź zapowiedz mu bliskie jego wybawienie, że modlitwa, łzy i jęki jego zostały wysłuchane — łzy, jęki i modlitwy patryarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych Starego Testamentu«.

I Marya skuteczniej niż Mojżesz zwiastowała światu, że niewola jego zbliża się do końca, że wnet przyjdzie Wybawiciel,

przebłaganym zostanie Majestat Boży i Pan Bog pojedna się z ludźmi.

Jakieżto niezliczone skarby dla nieba i ziemi przynosi ze sobą Marya, dziś w dzień pamiątki Swego Narodzenia.

Szatan się wścieka, bo widzi w Maryi ową Niewiastę, co mu starła głowę; a Aniołowie się cieszą, bo poznają w Niej swą Królową, której chwała dodaje im nowego piękna i blasku.

Bł. Jan Vianney. (Kazanie na Nar. N. P.)

Ojciec święty do Polaków.

20 maja b. r. odbyła się w Rzymie uroczystość kanonizacyi św. Klemensa Dworzaka, albo po niemiecku Hofbauera, z zakonu OO. Redemptorystów, który przez przeszło dwudziestoletnią a zbawczą pracę w stolicy Polski, Warszawie, zasłużył na miano Apostoła tegoż miasta.

Św. Klemens Dworzak był z rodu Morawianinem. Łaską Bożą zniewolony udał się do Rzymu, aby tam w kapłańskim stanie otrzymać moc pomagania ludziom do zbawienia i zdobywania sobie nieba. Miłość P. Boga, miłość bliźniego serce jego trawiła od młodości.

Widocznem zrządzeniem Opatrzności zaraz na wstępie do miasta Świętego trafił on do kościółka zgromadzenia Zbawiciela, dopiero co przez św. Alfonsa założonego i, odrazu zrozumiawszy, że tu jest jego miejsce, prosił o przyjęcie i bez trudności został zaraz przyjętym. Skończywszy czas próby i odpowiednio przygotowawszy się do kapłańskiego zawodu, udał się na północ, gdzie gorące jego serce ciągnęło go, aby pomagać opuszczonym zupełnie katolikom na Pomorzu, podówczas w rękach protestanckich a Kościołowi wrogich Szwedów zostającem.

Po drodze wypadło mu przedstawić się nuncyuszowi, rezydującemu w Warszawie, przy ówczesnym ostatnim królu polskim Stanisławie Auguście. Skończyło się, że nuncyusz gorliwego zakonnika w Warszawie zatrzymał dla zaopatrywania potrzeb duchownych miejscowej kolonii niemieckiej w kościółku św. Bennona. Pracowali tam poprzednio OO. Jezuici, ale jak ich niestało, nie stało i pracowników.

Lat przeszło dwadzieścia pracował tedy św. Klemens w stolicy Polski i to z takim zapałem, że kościółek św. Bennona, ożywiony jego gorliwością, stał się środowiskiem religijnego życia całego miasta. Przez lata całe odbywała się tam bez przerwy misya. Dzień w dzień wystawiano Przenajświętszy Sakrament, głoszono kazania misyjne, nawoływano do poprawy i po-

kuty, rozbudzano słabnącą wiarę, w Sakramencie Pokuty jednano ludzi z P. Bogiem, starano się wśród strasznych klęsk, jakie podówczas przez drugi i trzeci rozbiór i utratę niepodległości, spadały na naród polski, dopomódz wyratować przynajmniej skarb wiary św. — największy ze wszystkich narodowych skarbów.

Duszą tej pracy był nasz św. Klemens. Dla gorącego serca jego praca w samym kościele nie wystarczała. Wobec wielkiej nędzy, z jaką się spotykał, św. Klemens robił co mógł, aby jej zaradzić, chodził, żebrał, pocieszał.

Szczególną troską otaczał sieroty, których kilkaset znalazło w nim ojca i opiekuna. Aby ich nakarmić gotów był zrobić choćby największą ofiarę. I tak powiadają, że raz jakiś bogaty pan, zniecierpliwiony jego żebraniną, uderzył go w twarz.

„Bóg zapłać — rzekł święty — to jest dla mnie. A co dla moich dzieci?“.

Rozumie się, rozbrojony tak heroiczną miłością bliźniego pan, obfitą go obdarował jałmużną.

Gorliwość świętego i jego towarzyszy była solą w oku rozpanoszonych podówczas w Warszawie sekciarzy masońskich, którzy, jak ich potomkowie dzisiaj na współkę z żydami i socyalistami wypędzają zakony we Francyi i kościoły zamykają, tak robili podówczas w tak zw. Księstwie Warszawskiem i dorwawszy się do władzy, zaczęli od tego, że wypędzili najpierw św. Klemensa z jego towarzyszami.

Św. Klemens udał się tedy do Austryi i tam pozostał aż do swej błogosławionej śmierci, stając się z kolei Apostołem Wiednia.

Nic też dziwnego, że w dzień jego kanonizacyi przedstawiciele nie tylko pobratymców jego, Morawian, dumnych z takiego ziomka, ale i Wiednia i Warszawy, znaleźli się na obchodzie uroczystym w Rzymie. Jednym z uczestników warszawskiej pielgrzymki był ks. redaktor prałat Gnatowski.

Oto jak w piśmie swem „Wiara“ opisuje doznane wtedy wrażenia.

Kanonizacya św. Klemensa Maryi Hofbauera.

Pielgrzymi warszawscy na uroczystość kanonizacyi św. Klemensa Maryi Hofbauera przybyli do Rzymu 14 i 15 maja. Równocześnie przybyła także pielgrzymka austryacka, ściślej: wiedeńsko-morawska pod przewodnictwem 90-letniego kardynała Gruszy, arcybiskupa wiedeńskiego, ks. arcybiskupa ołomunieckiego Bauera i jego sufragana biskupa Wisnara, oraz biskupa berneńskiego hrabiego Huyna. Pielgrzymka ta, pozostająca pod oficyalnym protektoratem rządu austryackiego, składała się z blisko tysiąca osób, z których 400 Wiedeńczyków i 300 Morawian. Podczas gdy oni wszyscy wraz z nami mieli na celu podziękowanie stolicy św. za uczczenie św. Klemensa Maryi, dwie pielgrzymki z półwyspu Iberyj-

skiego przybyły dla podziękowania za kanonizacyę św. Józefa Orioli, z dyecezyi Barcelońskiej. Na czele pielgrzymki portugalskiej, złożonej z paruset osób i od lat wielu pierwszy raz tak licznej z tego józefinizmem przesiąkłego kraju, stał nowy patryarcha lizboński Mendez Bello w otoczeniu arcybiskupa z Evory i biskupów z Beja i Faro oraz dr. Bivar, hr. Figueira i p. Gargaz, organizatorów pielgrzymki. Na czele pielgrzymki hiszpańskiej stali: arcybiskup z Tarragony (metropolii Barcelony) i biskupi z Vich, Solsony i Majorki.

Z Warszawy i prowincyi przybyło około 60 osób. Niestety, przewodniczący delegacyi, p. J. Popiel z Wójczy, zatrzymany po drodze w Wenecyi nagłem a silnem niezdrowiem, nie mógł przybyć na audyencyę i złączył się z nami tylko telegramem i duchem, 17-ego przybywając dopiero na kanonizacyę.

Zastaliśmy w Rzymie, prócz bawiącego tu stale ks. Arcybiskupa Symona, także i przybyłego tu w tym samym, co i my, celu, biskupa przemyskiego ks. Pelczara. Obaj biskupi serdecznie się nami zajęli, a biskup przemyski wyraził nam życzenie nietylko przyłączenia się do nas, jako pielgrzymów, ale i przemówienia do Ojca św. w naszem imieniu.

W poniedziałek d. 17-go, o g. 9-ej rano, zebraliśmy się w kaplicy N. Sakramentu u św. Piotra. Uproszony przez nas arcybiskup Symon w otoczeniu kilku kapłanów odprawił Mszę św., po której pełnemi głębokiej myśli, drżącemi serdecznem uczuciem słowami powitał we warszawskich pielgrzymach przedstawicieli prawdziwej Warszawy, tej — która się modli, która chowa święcie tradycyę ojców, wiarę i przywiązanie niezłomne do Stolicy św. Piotra.

Słowa arcypasterskie wywarły na wszystkich wstrząsające wrażenie.

O 11-ej byliśmy w Sali Konsystorskiej, tworząc dokoła ścian ogromny czworobok. Na czele arcybiskup Symon i biskup Pelczar w otoczeniu prałatów Matuszewskiego, Skirmunta i Gnatowskiego, wszyscy w malowniczych fariolach; dalej Tajni Podkomorzowie, J. Ś. ks. proboszcz Siemiec i unita ks. Skalski, kanonicy Czerwiński i Oraczewski, profesorowie seminaryum ks. Bojanek, Bronikowski, Lipiński i wielu innych poważnych i wybitnych duchownych świeckich, przybyłych z kraju, a między nimi parę habitów zakonnych.

Przybyli też, aby towarzyszyć nam w tej uroczystej i drogiej chwili zamieszkali w Rzymie nasi ziomkowie duchowni i świeccy: więc O. Generał Zmartwychwstańców Kasprzycki z O. Smolikowskim, Rektorem Polskiego Kolegium, dalej kilka sióstr Zmartwychwstanek i Nazaretanek.

W tejże prawie chwili otwarły się drzwi i pomiędzy ks. prałatem Sapiehą a pełniącym służbę „Guardią Nobile“ ukazała się biała postać Piusa X. Obszedł On nas, błogosławiąc każdemu i dając rękę do pocałowania, a następnie przeszedł do Sali Konsystorskiej, aby tak samo obejść wszystkich pozostałych uczestników audyencyi naszej, poczem zasiadł na tronie, u którego stóp stanęli obaj ks. bi-

skupi i prałaci, a ks. biskup Pelczar, któremu, w nieobecności przewodniczącego pielgrzymki p. Jana Popiela, delegat arcybiskupi kan. Matuszewski odstąpił ten zaszczyt — zwrócił się do Namiestnika Chrystusowego w następujących słowach:

„Ojcze święty!

„Przed kilku miesiącami, Polska zawsze prawowierna, a Stolicy świętej jak najwięcej oddana, wysłała do Rzymu pewną liczbę synów swoich, by przez nich Świętobliwości Waszej hołd czci swojej złożyć i z powodu jubileuszu kapłańskiego życzenia swe wyrazić.

»Obecnie przez usta Arcypasterza Warszawskiego i innych swoich Pasterzy dała nam rozkaz, abyśmy Ci, Ojcze święty, złożyli jak najgorętsze dzięki, że pomiędzy świętych zaliczony został kapłan, który, pracując niezmordowanie w winnicy Pańskiej, także ziemię naszą potem swoim zrosił i wiele dla Imienia Chrystusowego od bezbożnych ucierpiał. Słusznie tedy powiedzieć możemy, że zasłużył sobie na imię apostoła Warszawy, a nawet na palmę niekrwawego męczeństwa.

»Niegdyś posłowie Królestwa naszego przy Stolicy świętej wjeżdżali do wiecznego miasta z okazałością i blaskiem; my raczej naśladując świętego Jana Kantego, co po czterykroć w szacie pielgrzyma podążał do Rzymu, aby za każdym razem zebrać dla siebie i dla ojczyzny swojej obfite dary niebieskie przez wiarę, co krokami jego kierowała — i my z żywą wiarą u stóp tronu Twego stajemy.

»Ta sama wiara przyprowadza i nas także przed groby Apostołów i do Stóp Namiestnika Chrystusowego,—ta sama wiara, w której obronie naród nasz tyle bitew stoczył, tyle prześladowań poniósł. Jest i będzie ona zawsze naszym skarbem, naszą siłą, naszym sztandarem, pod którym mężnie się potykać i za który umrzeć nawet jesteśmy gotowi.

»Z wiarą żywą łączy się miłość. Ciebie bowiem, najlepszy Ojcze wszystkich wiernych, a szczególnie tych, co walczą i są nieszczęśliwi, synowską miłością otaczamy, przez Ciebie zaś łączymy się ściśle z Chrystusem Panem i Kościołem jego tak, że, ufni w pomoc Bożą, odważamy się powiedzieć: „Kto nas odłączy od miłości Chrystusa?“ Kto nas oddali od Ojcowskiego serca Namiestnika Jego? Kto nas oderwie od piersi Matek naszych: Matki Maryi i Matki Kościoła? Takie jest właśnie hasło całej Polski, która jak najmocniej podziela Twe pociechy i Twe boleści, która gorąco modli się za Tobą, jak się modlił Kościół wówczas, kiedy Piotr św. przebywał w więzieniu.

»Oby i Ciebie, św. Piotra następcę, Anioł Pański wśród tylu utrapień cieszył i wspierał, abyś pokonawszy zamach nieprzyjaciół bezbożnych, wytępiwszy nienawiści i błędy, a uśmierzywszy burze szalejące, sterował w spokoju łodzią Piotrową i w kierowaniu nią zupełnej zażywał nie-

podległości i wolności! Obyś szeroko po świecie krzewił Królestwo Chrystusowe i widział je wszędzie, a osobliwie w Polsce, potężnem i kwitnącem!

„Teraz wraz z braćmi naszymi tu nieobecnymi, ale łączącymi się z nami duchem, do stóp Świętobliwości Waszej upadamy, prosząc, abyś modlił się za nami, najukochańszy Ojcze i polecał nas Najświętszemu Sercu Jezusowemu przez słodkie Serce naszej Królowej i Matki Maryi.

Módl się za wszystkimi Polakami, jako synami Twoimi, którzy tyle cierpień ponoszą i na tyle niebezpieczeństw są narażeni.

Módl się i błogosław wszystkim Arcypasterzom Polski, błogosław jej duchowieństwu i ludowi, abyśmy wszyscy byli pełni odwagi w wierze, pełni zapału w miłości, pełni gotowości w posłuszeństwie dla Ciebie, pełni stałości w nadziei i cierpliwości, a jeżeli się Panu Bogu spodoba, byśmy za miłosierdziem Jego od obecnych udręczeń uwolnieni zostali«.

Potem zbliżył się do tronu delegat J. E. Arcypasterza Warszawskiego i złożył Ojcu świętemu świętopietrze archidyecezyi Warszawskiej oraz adres, ułożony przez p. Jana Popiela, aprobowany zaś przez Najdostojniejszego Arcypasterza.

Wreszcie po chwili uroczystej ciszy podniósł się z tronu Pius X. i przemówił następnemi słowy:

»Dziękuję wam za uczucia wdzięczności, wyrażone mi w waszem imieniu przez Najprzew. ks. Biskupa z powodu uroczystego zaliczenia w poczet Świętych błogosławionego kapłana Klemensa Maryi Hofbauera, który pracował przez lat tyle na waszej polskiej ziemi dla zbawienia dusz. Nie pochodzi to jednak z mojej zasługi, ale z łaski Bożej i starania Moich Poprzedników Papieży, którzy uznali znakomite cnoty i zasługi tego Męża i rozkazali rozpocząć proces kanoniczny.

„Najprzew. Ks. Biskup upewniał Nas w waszem imieniu o niezłomnej waszej wierze i przywiązaniu do Stolicy św. Z radością stwierdzam, że zapewnianie to zbyteczne, gdyż przez czyny wasze wciąż dajecie świadectwo waszej wiary. Dowodem jej nietylko wasze tu przybycie, ale i dzieła miłości chrześcijańskiej, tak obficie przez was spełniane, a nadewszystko, że także umiecie za tę wiarę waszą cierpieć. Ale bo też z wiarą podobnie jest, jak z wodą; jak woda, im na nią silniejszy wywiera się nacisk, tem wyżej i silniej tryska; tak wiara w prześladowaniu wzmacnia się i potężnieje.

„Niechże wam Bóg błogosławić raczy i niech uczyni wam lżejszym krzyż cierpienia i ucisku, którym jesteście obciążeni.

„Błogosławię was wszystkich, bliskich i dalekich, błogosławię waszych biskupów, kapłanów i wiernych wszystkich, a przedewszystkiem — cierpiących i prześladowanych.

»Wróciwszy do domu, powiedzcie ziomkom waszym, że Ojciec Święty nosi w sercu Swem wszystkich wiernych synów, ale w szczególności i bardziej od innych nosi w niem — uciśnionych i prześladowanych.

»Ks. Biskup Pelczar prosił mnie, bym za was się modlił i Sercu Boskiemu was przez przyczynę Bogarodzicy Niepokalanie Poczętej polecał.

»Owszem, dotychczas zawsze to czyniłem, teraz zaś obiecuję wam i wzbudzam intencyę, że przy każdej Mszy świętej będę odtąd za was szczególnie się modlił i Boskiemu miłosierdziu polecał.

»Módlcie się i wy za Mnie, bym, innym sterując w drodze do zbawienia, sam duszy Mojej nie postradał, — i za Stolicę Apostolską, by w czasach tak trudnych i wśród tak zaciekłych napaści wrogów, osiągnęła zwycięstwo«.

Trudno opisać wrażenie tych słów tak prostych, tak głębokich, tak przepełnionych apostolskiem namaszczeniem i żarzących się ogniem miłości ojcowskiej. Tem trudniej, że nic nie odda tego przejęcia tej z serca płynącej siły, która cechuje wszystkie przemówienia Piusa X., a szczególnie uwydatniły się w tych słowach Jego do nas.

Wszystkie oczy pełne były łez, wszystkie oblicza rozpromienione nadziemską radością; wszyscy rzucili się do stóp Papieża. Chwytano jego ręce, całowano kraj białej szaty, a On błogosławił wszystkich, gładził główkę malutkiego chłopczyka w krakowskiem ubraniu, najmłodszego z pątników, garnącego się doń śmiało, jak do dobrze znanego dziadunia, — uśmiechał się wszystkim, zwolna krzyże kreśląc nad głowami, aż zniknął nam z oczu, rozpływając się, jak niebieskie widziadło w mgle łez, cisnących się nam do oczu.

Nic więcej na dziś nie dodam; każde słowo więcej osłabiłoby i sprofanowało obraz ten tak jasny, odbłysk tej wielkiej chwili, jaką przeżyliśmy z myślą o wszystkich, — o kraju całym i wszystkich ziomkach tego 17-go maja 1909 roku.

Szczegóły natury więcej osobistej podam w następnem piśmie.

Ojciec tedy chrześcijaństwa, Namiestnik Chrystusa miłuje lud polski.

Miłuje On wszystkich wiernych katolików, bo to są jego owieczki, powierzone Mu przez Chrystusa Pana; ale w szczególny sposób miłuje nas, bo „my cierpimy“ i dnia każdego, kiedy Ty, Czytelniku drogi, najmniej o tem myślisz, tam w dalekim Rzymie Ciebie wraz z dwudziestu milionami Polaków, rozprószonych po całym świecie, poleca P. Jezusowi Jego Namiestnik, modli się, prosząc dla Ciebie o zmiłowanie.

Co za wielka pociecha dla nas!

To też dziękujmy Panu Bogu, że nam takiego Ojca daje i pamiętajmy, że czci, szanuje i kocha Chrystusa, kto czci, szanuje i kocha Papieża; a czci, szanuje i kocha Papieża, kto czci, szanuje i kocha swego biskupa, którego mu daje tenże Papież jako swego zastępcę; a czci, szanuje i kocha swego biskupa, kto czci, szanuje swego proboszcza, którego mu biskup posyła i wogóle kto czci, szanuje i kocha cały Kler katolicki prawowierny.

Stąd i nauka: Kto wygaduje, pisze na księży i kler, ten z Papieżem nie trzyma, a kto z Papieżem nie trzyma, nie trzyma z Chrystusem, trzyma z żydami, to tak; ale kto trzyma z żydami, ten też i los sobie taki sam gotuje, jak i żydzi.

Niema co jemu i im zazdrościć.

O wierze, nadziei i miłości.

Ojców naszych, Boże stary,
My nie znamy inszej wiary,
Tylko, którąś nam objawił,
I pierwszy się kościół wstawił:
Wiara dla ludzi niebo otwiera
Przy niej spokojniej człowiek umiera.
Gdy nas przyciska jaka przygoda,
Któż, gdy nie ona, rękę nam poda?

Nadziejo, coś mi błysnęła,
I w krótkim czasie zniknęła!
Nie, którą w losie mamy, [1])
Albo w ludziach pokładamy
Ale nadziei wzywam prawdziwej,
W której się cieszę, gdym nieszczęśliwy
I choć od przygód będę przygnębiony,
Zostanę zawsze niezwyciężony.

Ilekroć oczy tęskliwe
Podniosę w niebo szczęśliwe,
Nadzieja mi wnet przypomni
Co tam obmyślano dla mnie.

---

[1]) To znaczy: nie licz na to, że jak to powiadają ludzie: temu się szczęści na świecie, a tamtemu nie. To niemądre gadanie. Jak deszcz i pogodę, tak szczęście i nieszczęście rozdziela Ojciec nasz niebieski. To też prawdziwy chrześcijanin na Dobroć P. Boga, Miłosierdzie, Potęgę i Mądrość Jego liczy: od P. Boga spodziewa się urodzaju, zdrowia, powodzenia, pomocy w pokusach a przedewszystkiem zbawienia i szczęścia w niebie.

Ona mi Boga mego wskazuje
Jak mój majątek, co się nie psuje.
Gdy wiem, że mym się zatrudnia (P. Bóg) stanem
Największym czuję się panem.

Po wierze i po nadziei miłość, —
Miłość święta po kolei
Ona ziemię z niebem godzi,
I życia słodycze słodzi.
Kocham... pewna mię wzajemność czeka,
Nie umie zwodzić P. Bóg człowieka.
Albo, bliźniemu gdy serce dajem
I on nie kamień, wzruszy się wzajem [1]).

Boże! do Twego nieba
Przez te trzy drogi iść trzeba.
Tędy od złych przygód próżny
W Twym domu (niebie) stanie podróżny.
Ty moje siły wzmacniaj w tym biegu (do nieba).
Zanim do mego przyjdę noclegu (grobu).
Naprzeciw śmierci niech stanę w zbroi
Wiary, nadziei, miłości Twojej.

Franc. Karpiński.

---

[1]) Masz miłość w sercu, jeśli sobie pomyślisz: „Ojciec mój niebieski, tak mnie kocha, że oto daje mi teraz zdrowie, oczy, język, nogi, ręce, — nie tak, jak u tylu ślepych, głuchych, niemych, kulawych, bo mogę mówić, pracować, chodzić i t. d. Otóż On sobie życzy, żebym teraz pracował w polu, w warsztacie, przy gospodarstwie, nad książką i t. d.: będę tedy pracował, bo chcę Mu się przypodobać. — Oto On sobie życzy, abym jak Syn Jego, a Pan nasz i ja cierpiał niedostatek, chorobę, prześladowanie, udręczenie; więc chętnie będę cierpieć.....“

Kto tak sobie mówi i wedle tego robi — ten ma w sobie miłość.

Nic dziwnego, że kto taką ma miłość w sercu, ten niczego obawiać się nie potrzebuje i grzechu się wystrzega.

Człowiek tem bardziej się gniewa i winę na innych składa, im czuje się winniejszym.

Zwykle ci, co mają wiele do powiedzenia, mówią mało; a przeciwnie mówią wiele, co mają mało do powiedzenia.

Słowik, przy kruku osadzony, zapomni śpiewać.

Dobry ze złym ustawicznie przestając, w dobrem wytrwać nie potrafi.

Kaczkowski.

Kapłan w kościele.

Od niejakiego czasu pisma socyalistyczne w rodzaju »Naprzodu«, »Prawa Ludu«, »Głosu« lwowskiego, »Sląskiego Robotnika« formalną nagonkę urządzają na księży.

»Księża — to wrogowie ludu“ wołają. »Klerykalizm — to ciemnota — to ogłupienie. Trzeba otrząść się z niewoli, w jakiej kler trzyma lud prosty«... i t. d.

I wiele ludzi naiwnych t. j. głupich, pismom tym wierzy. Żaden z nich się nie spyta, czemu to ci panowie, co w nich piszą nigdy nic do zarzucenia nie mają... rabinom i talmudyzmowi?

Kim jest Ksiądz?

Czy ksiądz jest takim samym człowiekiem jak każdy inny?

I tak i nie.

Jest takim samym jak Ty, drogi Czytelniku, bo ma, jak Ty duszę i ciało, ręce, nogi, oczy i uszy... To co w nim zmysłami swemi widzisz, takie same, jak u innych ludzi; ale to, czego Ty nie widzisz, jest bardzo różne, — robi z księdza człowieka zupełnie odrębnego, którego P. Bóg wyposaża we władzę sprawowania rzeczy siły ludzkie przechodzących i wynosi po nad innych.

Kapłan, jako naczynie wybrane P. Boga. jako narzędzie, przez które P. Bóg wielkie rzeczy sprawuje, ma prawo do czci i szacunku ze strony sług Bożych — tych co P. Boga znają i wolę Jego chcą pełnić.

To też nie zawadzi, abyś sobie uprzytomnił, jak wielkie posłannictwo w świecie ma do spełnienia Twój proboszcz Twój katecheta, Twój ks. wikary — a tem bardziej Twój biskup.

Ksiądz przy ołtarzu.

Każdego z tych księży możesz codziennie widzieć jak ubrany w szaty święte idzie do ołtarza.

I po co tam idzie? Oto po to, aby powtórzyć słowa Pańskie, wyrzeczone przy ostatniej wieczerzy i zdziałać na ołtarzu cud, przemieniając chleb w Ciało Pańskie, a wino — w Krew Jego Najśw.; a potem, aby tego i samego Pana i Zbawcę naszego, co umarł za Ciebie na krzyżu, — znowu ofiarować za Ciebie Bogu Ojcu, za Twoje grzechy, na uproszenie wszystkich łask Tobie potrzebnych.

Jużby może dawno za grzechy Twoje ręka sprawiedliwości Bożej Ciebie była dosięgła. gdyby ksiądz Twój przez Mszę św. nie był gniewu Bożego rozbroił.

Zaiste, władza i moc niebywała, jaką się nikt, żaden król ani cesarz. — żaden mędrzec poszczycić nie może. Tej mocy nie dał Pan nawet Aniołom, nawet Matce Najśw. — tylko kapłanom.

Władza ziemskiego monarchy sięga tylko do granic jego państwa, władza kapłana granic nie zna. Byleby kapłan chciał, na każdem miejscu władzę swą wy-

konywać może i sprawować Najśw. Ofiarę.

Ziemskiemu monarsze ulegają ludzie: kapłanowi... ulega sam Bóg, skoro na jego słowa zstępuje z nieba, ukrywa za postaciami chleba i wina.

I jeżeli pomyślimy, że cud przemienienia Chleba w Ciało Pańskie, jest największym ze wszystkich cudów, zrozumimy choć trochę, jak wielką jest godność kapłana, który otrzymuje władzę od Pana Boga do jego sprawowania codziennie.

W dodatku kapłan bierze z Ołtarza rzecz najdroższą na świecie, bo Ciało i Krew Pańską i duszę Twą nią obdarza w Komunii św. — On ci podaje P. Jezusa; a przedtem ten sam P. Jezus, przez ręce Jego ofiarowany Ojcu niebieskiemu. za Ciebie oddaje cześć, dziękuje, zadośćuczyni, prosi.

Nikt Cię nigdy większym darem nie może obdarzyć, jak kapłan, kiedy ci podaje Komunię św.

Jakże wysoką jest tedy godność kapłana!

Pomiędzy ludźmi, kapłan, — to jakby drugi Chrystus, ponieważ w zastępstwie Chrystusa, spełnia zbawienie świata.

Wobec tego chrześcijanin prawdziwy czci i szanuje godność kapłańską, a wrogowie Chrystusa, szczególnie żydzi i ich pachołkowie, prześladują ją, depcą i zohydzają.

Do których chcesz należeć?

Kapłan w konfesyonale.

Chrystus pan rzekł do kapłanów:

»*Komu odpuścicie grzechy, będą im odpuszczone, a komu zatrzymacie będą im zatrzymane.*«

Aby wiedzieć komu odpuścić a komu zatrzymać, muszą oni osądzić sprawę. — Aby módz osądzić, muszą skargi wysłuchać.

Aby ją wysłuchać, muszą zasiąść do Trybunału i dopuścić oskarżyciela do słowa.

Tak chce Pan Jezus, Pan nieba i ziemi.

I dlatego widzisz kapłana w konfesyonale, oskarżasz się mu ze swych win, a on ciebie łaskawie wysłuchuje, pociesza, poucza, podnosi na duchu, uwalnia z więzów grzechu, otwiera niebo, przywraca spokój duszy.

Bywa, że kapłan zły, jak drugi Judasz, sam sprzeciwia się P. Bogu i w sercu pielęgnuje grzech; ale w konfesyonale on Tobie pomódz może, bo przez niego działa Chrystus. Taki kapłan podobnym się wtedy staje do koryta, którem płynie do ciebie woda, ale w niem nie zostaje, bo on Tobie pomaga a sobie nie, owszem sobie nawet przez świętokradztwo szkodzi.

Kiedy Chrystus Pan mówił do grzeszników: *Idźcie! odpuszczone wam są grzechy wasze!* Żydzi szemrali: „*Grzechów nie może nikt inny odpuszczać, jak P. Bóg sam*“.

I prawda. Tylko, że P. Jezus był Bogiem i mógł odpuszczać grzechy zarówno w Osobie własnej, jak w osobie swych namiestników kapłanów. To też wolnym jest od grzechu, kto przez ręce kapłana w Sakra-

mencie Pokuty w Imię Chrystusa otrzymuje rozgrzeszenie.

Kapłan na ambonie.

Kiedy Twój ks. proboszcz, albo ks. wikary wejdzie na ambonę i pocznie mówić kazanie — mówi człowiek, ale nie tak, jak inny człowiek, bo z jego słowem złączona jest łaska P. Boga. — On, przemawiając w imieniu Chrystusa Pana i Jego Kościoła, jest tłómaczem Słowa Bożego, które Kościół Katolicki w sobie przechowuje i naucza.

Co on mówi, to rzeczy zawsze stare i zawsze nowe, bo z nich dusza, spragniona zbawienia, zawsze może wyciągnąć dla siebie korzyść, choćby tylko przez to, że przypomni sobie prawdy, bez których żyć i umierać po chrześcijańsku nie podobna.

To też szanować powinieneś księdza i dla tego, co się od niego dowiedzieć możesz. Inni ludzie mądrze i pięknie mówić ci mogą o uprawie roli, hodowli bydła, polityce, handlu i z tego pożytek odniesie tylko ciało. Ale ksiądz ci mówi o P. Bogu, niebie, piekle, przeznaczeniu Twojem i t. d. — przynosi pożytek Twej duszy.

Ksiądz cię uczy, jak masz zapewnić sobie niebo ze szczęściem, które się nigdy nie kończy. On ci podaje słowa żywota wiecznego.

Precz z wódką!

Karczma zabija człowieka doczeście, ale zabija go i wiecznie. Sąsiedztwo karczmy, to sąsiedztwo nietylko z kryminałem i więzieniem doczesnem, ale i wiecznem. Ludzka sprawiedliwość karze za zbrodnie, których dopuszczają się alkoholicy, ale i Bóg karze także.

Paweł św. powiada: »Nie mylcie się... pijanice... nie posiędą królestwa Bożego« (1 Kor. VI. 9. 10). Wedle nauki Pisma św. pijanicom zamyka Bóg bramę niebieską. Dlaczego?

Dwie ręce mamy: dwie drogi prowadzą do nieba. Jedna droga, to droga niewinności czyli sumiennego wypełniania przykazań Bożych; druga droga — to droga pokuty. Karczmy i szynki udaremniają zawsze pierwszą drogę, a rzadko bardzo pozwalają wstąpić na drugą. Któż bowiem więcej ma na sumieniu grzechów i wykroczeń przeciw Bożym prawom, jak nie goście szynkarscy?

Kto najczęściej opuszcza modlitwę (I przyk.)? kto bluźni przeciw Bogu, Świętym i Kościołowi (II przyk.)? kto opuszcza Mszę świętą w niedzielę i święta (III przyk.)? kto poniewiera ojcem, matką, żoną, dziećmi (IV przyk.)? jeżeli nie ten, co

wysiaduje dniem i nocą po szynkach. Gdzie się zazwyczaj ludzie najwięcej biją, kaleczą i mordują (V przyk.), jeśli nie po karczmach i szynkach? Zkąd płyną wody zgorszenia, czyli te duchowe zabójstwa, jeśli nie z karczem i szynków?

A rozpusta (VI i IX przyk.) gdzie ma główne źródło? „Pijaństwo i nieczystość, to dwie rodzone siostry“, mówi jeden Ojciec Kościoła.

Co ciągnie tylu do kradzieży, defraudacyi, sprzeniewierzeń i oszukaństwa (VII i X. przyk.), jeśli nie nałóg pijaństwa, w karczmach i szynkach zaspokajany?

Gdzie się wpada we furye, złości? gdzie się przeklina, złorzeczy Bogu i ludziom, kłuje i czerni językiem (VIII przyk.), jeśli nie przy kieliszku?

Każdy z nas, Czytelniku drogi, w życiu swem całem pracuje albo na niebo, albo na piekło. Nigdzie jednak nie pracuje się tyle i tak wytrwale na piekło, jak po szynkach, istnych przedsionkach piekielnych.

Rok ma 365 dni a 52 tygodnie. Przypuśćmy, że w tygodniu każdym byłeś raz jeden pijany. Więc w roku jednym dopuściłeś się samych grzechów pijaństwa pięćdziesiąt dwa, — pięćdziesiąt dwa razy zasłużyłeś na potępienie.

A gdyby pijaństwo twe trwało, przypuszczam, lat 50, to samych grzechów pijaństwa popełniłbyś z górą 2.500.

Ale to dopiero grzechów pijaństwa, a cóż mówić o liczbie grzechów z pijaństwem złączonych; bo wszystkie przykazania depczą pijacy. Wszystkie. Bogiem u nich — gorzałka; Kościołem — karczma, modlitwą — przekleństwo i bezwstydne mowy; kapłanem i pasterzem — szynkarz; dobremi uczynkami, za które czekają zapłaty — kradzieże, krzywdy, pobicia, kłótnie, procesy, przekleństwa, rozpusta i t. d. A nie rzadko spotkać możesz nawet bluźnierstwa, krzywoprzysięstwa, podpalania i zabójstwa.

Grzechy, choćby największe można zmazać pokutą. Piotr ciężko Boga obraził, a jednak dziś w niebie się znajduje i w swych rękach klucze od bramy nieba dzierży. Magdalena jawnogrzesznica, zmyła pokutą wielkie swe grzechy; ale pijanicom jakże trudno przychodzi zdobyć się na prawdziwą pokutę!

W jednem miejscu urządził ks. proboszcz misye parafialne i sądził, że dla niejednego ta największa łaska doprowadzi do pokuty znanego w całej parafii pijaka. Nauki rozpoczęto w sobotę wieczorem. Mnóstwo ludzi się zgromadziło na wstępne kazanie.

A pijak ów czy przyszedł? Nie.

Wedle zwyczaju poszedł wieczorem do szynku i tak się upił, że ludzie, wracający z nauki, znaleźli go pijanego na gościńcu pod karczmą. Misya trwała tydzień, a on pił ciągle i przyszedł dopiero na ostatnią naukę, wysłuchał jej, spowiadał się nawet, ale czy ta spowiedź była istotnie lekarstwem dla jego duszy? Kiedyś

Bóg odsłoni nam to na sądzie Swoim.

Trudno nawrócić pijaków. Wiedzą o tem ich żony i dzieci, wiemy o tem i my kapłani. Największy grzesznik może ratować swą duszę nawet w ostatniej chwili śmierci, wzbudzając akt gorącej miłości Boga. Tak ją uratował łotr dobry wiszący na krzyżu z Panem Jezusem. Śmierć nagła, to dość zwykła śmierć pijaków. Nie jeden pijak tonie, inny marznie w śniegu, inny spada z wozu i znajduje śmierć pod kołami.

Doskonały żal mógłby i dlań być ratunkiem. Ale na to, aby żal wzbudzić, trzeba być przytomnym a pijany nie posiada przytomności, więc też i żalu wzbudzić nie jest w stanie.

Więc słusznie można się obawiać o zbawienie duszy pijaka. Boć czy św. Paweł niema słuszności, gdy mówi: „Nie mylcie się — pijanice nie posiędą królestwa Bożego“. „Jako okręt, który się wodą zapełnia... tonie, tak ten, co pije, tracąc wszystek rozum, leci w przepaść, aż się zanurzy w głębokości piekielnej“, powiada św. Jan Złotousty.

Ostatecznie zatem karczma — to droga do piekła! Drzwi karczemne to drzwi piekielne!

Rozmaitości.

Przez Chrystusa — do Boga, a przez Maryę — do Chrystusa: oto droga, którędy my katolicy zbawienie nasze na ziemi sprawujemy. Wszystko mamy przez Chrystusa, ale z woli i postanowienia Bożego wszystko otrzymujemy od Chrystusa przez ręce Maryi.

Dlatego tak gorąco, tak często wołamy o Jej pomoc i pośrednictwo.

I Ona nam pomaga, gdy tego potrzeba, nawet widocznemi jak światło dzienne cudami.

Dowodem tego są Jej miejsca cudowne.

Jednem z nich, i to we Francyi jednem z najsłynniejszych, jest przybytek Matki Najśw. od Straży, piętrzący się nad wielkiem portowem miastem Marsylią. Tam żeglarz pobożny w ręce Królowej nieba składa swe życie, zanim się powierzy niepewnym falom morskim, — tam, wróciwszy, z podróży za doznaną dziękuje Jej opiekę.

Samo miejsce jest nad wyraz urocze. Tuż koło morza strzela w górę pagórek 153 m. wysoki, na nim wspaniały kościół, a na 45 m. wysokiej wieży statua Matki Najśw. ogromna, złocona, w promieniach słońca jaśniejąca i jak gwiazda podnosząca serca do Tej, którą przedstawia.

Król Edward VII szuka u Matki Najśw. pomocy.

Że wierzący lud katolicki do Matki św. się garnie, niema nic dziwnego, ale dziwniejsze, że i innowiercy, których zła wiara nie zaślepia, szukają nieraz u Niej pociechy i pomocy.

Pomiędzy licznemi wotami ze srebra i złota, jakie zdobią ściany kościoła Matki Najśw. od Straży —

uderza tablica marmurowa ze skromnym napisem „Aleksandra".

Ktoby był się domyślił, że pod tem imieniem ukrywa się królowa największego i najpotężniejszego państwa na świecie i to w dodatku protestantka.

A było to tak.

Zaraz po wstąpieniu na tron, Edward VII, obecnie panujący król angielski, zaniemógł ciężko, tak że niebezpieczna operacya okazała się potrzebną. Młodość tego monarchy była burzliwa, ale na dnie serca zachował on wiarę, wszczepioną przez pobożną matkę; dość, że w ciężkiej chwili szukał pomocy nie tyle u ludzi, ile u P. Boga i Matki Najśw. Toteż w porozumieniu z małżonką swą, królową Aleksandrą, ślubował wtedy P. Bogu, że w razie pomyślnego przebiegu operacyi, odbędzie pielgrzymkę do Matki Najśw. od Straży.

Edward VII wypełnia swój ślub.

Odzyskawszy zdrowie, skorzystał Edward VII ze swego pierwszego pobytu w Marsylii, aby ślub wypełnić.

Można sobie wyobrazić zdziwienie gospodarującej w Marsylii bandy socyalistów od francuskiego „Naprzodu" i żydów, kiedy im oświadczono, że król i królowa angielscy chcą odbyć pielgrzymkę do Matki Boskiej.

— Co? Król Edward klerykałem? Król Edward się modli?

Ich małpie głowy, (bo jak wiadomo socyaliści, nie od Adama i Ewy, tylko od małpy ród wywodzą), zrozumieć tego nie mogły, a że pogoda wypadła fatalna, więc starali się królowi odradzać wykonanie zamiaru.

— Deszcz, mokro, — mówili mu — przeziębić się można.

— Obiecałem, więc pójdę — zbył ich król krótko.

I poszedł.

W samym kościele przed statuą uklękła królowa i modliła się gorąco, a król w skupieniu zamyślony stał przy niej, poczem kazał się zaprowadzić do chóru, gdzie przez kwadrans się modlił. Następnie oglądnąwszy kościół wraz z królową wpisał się do księgi pamiątkowej, odwiedzających przybytek pielgrzymów.

Od Administracyi.

Wobec już ukończonego pierwszego półrocza, prosimy Szanownych PP. Odbiorców „W Obronie Prawdy", którzy dotychczas nie płacili, o możliwe najwcześniejsze nadesłanie należytości, celem uregulowania dalszego nakładu.

Z poważaniem
ADMINISTRACYA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
W drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.